

WSTĘP

„Czekam na wezwanie. Nie ociągamy się ani nie ponaglam. Już pora” – ostatnie zdanie wielkiego (w każdym sensie) dziennika Sándora Máraiego. Chwilę po zapisaniu go uniósł pistolet do skroni i pociągnął za spust.

Planował to od dawna. Odbył konsultacje z neurologiem, dowiedział się, gdzie należy wycelować broń, by śmierć przyszła pewnie i szybko. Ale był to zaledwie ostatni akord tych przygotowań, tak naprawdę trwały one od wielu lat. Przebiegały w rytmie lektur i prowadzonych podczas spacerów rozmyślań. Czytanie Epikteta i Marka Aureliusza, obserwowanie dziczejącego w technologicznym postępie świata utwierdzało go w przekonaniu, że ostatnią jego ambicją – taką, z której pod żadnym pozorem nie zrezygnuje – jest odejście na własnych warunkach. Byle nie oddać swego blisko dziewięćdziesięcioletniego ciała na żer jakiejś opiekuńczej instytucji. Do końca pozostać niezależnym.

Ta książka powstała w odpowiedzi na ostatni zapiszek Máraiego. Chciałaby zostać przewodnikiem po innym (moim zdaniem głębszym i prawdziwszym) wariantcie twórczej i życiowej niezależności. Bo w tej stoickiej, wyznawanej pod koniec życia przez Máraiego, kryje się jakiś fałsz. Ona do końca nie istnieje, jest zbudowanym na złudzeniu unikiem.

|
Już pora
Jan Maciejewski

Wezwania, jakie słyszy, to podszepty zgorzkniałej pychy. Śmierć, którą suflują, tylko wydaje się dobra. Przypomina bardziej wyjście awaryjne niż ostatni akord; ten, w którym dopełnia się brzmienie utworu, potwierdza jego tonacja.

Już pora jest w pewnym sensie składającym się z dwóch sezonów kryminalnym serialem. W każdym z odcinków pojawia się tajemnica, której nie da się jednak rozwikłać, ale chciałoby się do niej choć trochę zbliżyć. Każda część powstała w oczekiwaniu na wezwanie – dwunastu miesięcy i ośmiu liturgicznych godzin świętego oficjum. Wszystkie dwadzieścia odcinków powstało z poczucia zależności od stałego metrum roku i dnia. Każdej z chwil, w której na co innego przychodzi pora. Długa lista zadań, którym na imię Styczeń, Marzec, Listopad, Poranek, Południe, Wieczór. Dopiero kiedy wypełni się każdą z tych pór właściwą treścią, w adekwatny sposób odpowie na ich wezwanie, śmierć, kiedy przyjdzie, wyjmie mi z ręki pistolet i wręczy w zamian swoją dłoń. Powie cicho „już pora” i przeprowadzi na drugą stronę.